Nr. 171. We Lwowie Czwartyk dnia 22 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmuja we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rodolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Z kraju „południowo-zachodniego".

Lwów 21 czerwca.

Niedawno obiegła całą prasę rosyjską i polską wieść, iż carat zerwał z dotychczasową swą polityką nie pozwalania Polakom na kupno ziemi w prowincjach zabranych i przyznał im teraz prawo kupowania ziemi do rozmiarów 60 dziesięcin. W kilka dni po zamieszczeniu powyższej wieści, pisma pogłosce tej zaprzeczyły. Dziś okazuje się jednak, że pogłoska ta nie była zupełnie bezpodstawną.

W *Ruskich Wiedomostiach*, wydawanych w Moskwie, znajdujemy w tej sprawie zajmującą korespondencję z tak zw. „kraju południowo-zachodniego", która to urzędowa nazwa obejmuje Podole, Wołyń i Ukrainę. Korespondencję tę przytaczamy:

„Dnia 10 grudnia 1865 roku ogłoszony został, jak wiadomo, rozkaz carski, by do czasu ostatecznego urządzenia tak zw. kraju zachodniego, za pomocą należytego wzmocnienia w niem rosyjskiej własności ziemskiej, — zakazać osobom pochodzenia polskiego nabywania majątków obywatelskich w dziewięciu gubernjach zachodnich i od chwili obwieszczenia tego rozkazu, uważać za niebyłe wszelkie dokonane potem akty i umowy, tyczące się przechodzenia dóbr ziemskich w obrębie tych gubernij do osób pochodzenia polskiego wszelką drogą, z wyjątkiem spadku. Czy wyjątkowe to prawo, obowiązujące lat przeszło trzydzieści, wydało oczekiwane owoce, czy też przyczyny, które je wywołały, uznane zostały za tracące dawną moc i wagę, dość, iż najwidoczniej zachowanie się administracji względem kwestyj, tyczących się polskiej własności ziemskiej w kraju południowo-zachodnim, stało się ostatnimi laty bardziej względne i tolerancyjne. Obecnie wszyscy gubernatorowie kraju południowo-zachodniego otrzymali cyrkularze zawiadamiające od ministerstwa spraw wewnętrznych, iż niebawem nastąpi rewizja obowiązujących w kraju południowo-zachodnim praw wyjątkowych o własności ziemskiej; do czasu zaś tego naczelnicy gubernij kierować się mają rozkazem carskim, wydanym na skutek przedstawienia ministra d. 4 marca. Rozkaz ów, o którym dopiero teraz się tu dowiedziano, ustanawia nader ważny wyjątek z pod prawa z dnia 10 grudnia roku 1865.

Zezwala on mieszkańcom miejscowym, katolikom, prowadzącym włościański tryb życia i osobiście trudniącym się rolnictwem, nabywać grunta z tym jedynie warunkiem, aby ogólna ilość ziemi, znajdująca się w posiadaniu nabywcy oraz niewydzielonych prawnie członków jego rodziny, nie przenosiła wraz z nabytkiem, obszaru 60 dziesięcin. Doniosłość nowego prawa, zarówno zasadnicza jak praktyczna — bodaj nie wymaga komentarzy. Dość zaznaczyć, iż drobna „szlachta" polska, stanowiąca 8 procent ludności wsi naszych i nie różniąca się niczem w bycie swym od rdzennej ludności małoruskiej, musiała dotąd w przeważnej swej części kurczyć się na drobnych działkach gruntowych, które posiadła na mocy prawa czynszowego. Brak ów ziemi wielokrotnie zmuszał przedstawicieli tego stanu ludności wiejskiej zwracać się do gubernatora, oraz naczelnika kraju, z prośbami o zezwolenie na kupno drobnej własności ziemskiej. W prośbach tych zawsze czuć było przeświadczenie, iż na nich, przeważnie przyłączonych do gmin włościańskich, podległych zwykłym władzom włościańskim, oraz zajmujących się uprawą roli, winny również rozciągać się prawa ogólno-włościańskie, nie zaś wyjątkowe względem nabywania ziemi.

Takie przeświadczenie zawodne było powodem nader gorzkich rozczarowań. Obecnie stan rzeczy zmienił się zasadniczo. Wiemy o kilku prośbach, podanych jenerał gubernatorowi kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu, przez osoby pochodzenia polskiego o zezwolenie nabycia w kraju południowo-zachodnim drobnych kawałków gruntu, w celu zajęcia się rolnictwem, — które to prośby zostały rozstrzygnięte pomyślnie, właśnie na mocy rozkazu carskiego z dnia 4 marca 1899 r."

Kraj petersburski, regestrując głos powyższy, dodaje od siebie: „Zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że rozporządzenie o prawie kupowania ziemi do wysokości 60 dziesięcin przez szlachtę zagrodową w kraju zachodnim, jest już rozesłane do władz miejscowych, dotąd wszakże jeszcze opublikowanem nie zostało."

Przemysł Austrji niegdyś i dziś.

II. Właściwą chwilą, w której przemysł austrjacki zaczął się odradzać i stawać na wyżynach wielkiego przemysłu, jest rok wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I. t. j. r. 1848. Jest to również zwrotna chwila w organizacji wytwórczej przez wprowadzenie i szybkie rozpowszechnianie motorów parowych i maszyn wszelkiego rodzaju. W parze z tem idzie udoskonalenie i znaczne rozszerzenie środków komunikacyjnych, przez coraz żywiej postępującą budowę dróg żelaznych. Padają skutkiem tego rogatki i tysiączne inne zapory, tamujące handel i cały ruch przemysłowy schodzi na szersze tory. Równorzędnie z tem podnosi się także wartość pracy i wysokość zarobku, która za czasów Karola VI. t. j. w latach 1711 do 1740, wynosiła 7 do 8 krajcarów za całodzienną pracę. Co zaś znaczyły rogatki w handlu, dość zaznaczyć, że 12 garniturów stołowych wartości 600 guldenów, które posyłano ze Szląska do Tryestu, przebywały w samejże Austrji Niższej, Między Wiedniem a Semmeringiem, przez pięć rogatek i opłacały na każdej z nich po pięć guldenów!

Rozległość handlu austrjackiego około r. 1770 da się ocenić z następujących cyfr. Tak zwaną „drogą lewantyńską" z Tryestu do Wiednia, a dalej do wschodnich Niemiec, Polski i Rosji, szło rocznie około 12.000 bryk, drogą tyrolską z Lombardji na Bozen do południowych Niemiec i nad Ren 5.300 bryk, a drogą niderlandzką ku środkowi monarchj austrjackiej 8.200 bryk. Jeżeli przyjmiemy na każdą brykę przeciętnie 10 centnarów metrycznych obciążenia i dziesięć obrotów każdej bryki, a doliczymy jeszcze do tego ruch na Dunaju i na innych pomniejszych drogach lądowych, to otrzymamy około 4 miljony centnarów towarów, przewożonych co roku przez granice państwa.

Jakim to jest drobiazgem w porównaniu do ruchu dzisiejszego, t. j. po 120 latach, dość powiedzieć, że ten sam ruch towarowy w Austrji obliczono w r. 1896 na 240 miljonów centnarów, t. j. że stał on się 60 razy silniejszym.

To jest wynik zaprowadzenia kolei żelaznych, nie mówiąc już o niesłychanem ułatwieniu w przewozie osób, co również do olbrzymiego podniesienia ruchu w świecie handlowo-przemysłowym się przyczyniło.

Szybkie wynalazki w zakresie maszyn spowodowały z jednej strony powstanie fabryk maszyn — z drugiej zaś strony zastosowanie maszyn do rozmaitych gałęzi produkcji, pociąga za sobą coraz szersze użytkowanie węgla kamiennego, jako opału i wytwarza górniczą eksploatację węgla. Ten „chleb przemysłu" służy więc w Czechach i Morawach do rozwinięcia przemysłu cukrowarniczego i piwowarskiego, dozwala spotęgować przemysł przędzalniczy i tkacki i oprzeć go przeważnie na pracy maszynowej.

Zakładanie coraz nowszych linij dróg żelaznych i budowa maszyn podnoszą niesłychanie konsumcję żelaza. Rosną też fabryki żelaza i stali w krajach alpejskich, lecz nie są w stanie wydołać potrzebie. Następują nowe badania rud i nowe procedery ich wyzyskania w rewirach węglowych Kladno, Ostrawa i Cieplice — nawet na wybrzeżu tryesteńskiem przychodzi do produkcji żelaza.

Przerzucenie się hut żelaznych i kuźnic na węgiel kamienny i koks, wprowadza oszczędność w zużyciu drzewa na opał fabryczny i zwraca je ku produkcji papieru, który poczyna bardziej opierać się na celulozie drzewnej, niż na szmatach. Obok znanej już fabrykacji szkła czeskiego, rozszerzają się fabryki porcelany i wszelkich innych wytworów keramicznych. Jako nowy przybywa do tego potężny przemysł chemiczny z tysiącznymi swymi przetworami, nieznane dotąd przeróbki drzewa, skór, metalu, ogarniają, na odmiennych niż dotąd drogach, szeroką sferę przemysłu artystycznego.

W roku 1848 — nie licząc lokomotyw — było w Austrji 400 do 500 maszyn parowych o łącznej sile 1500 koni parowych. W pięćdziesiąt lat później obliczono już siłę motorów parowych na 3 miljony koni parowych, tj. dwa tysiące razy więcej niż w r. 1848. Siła ta, porównana z siłami mięśni ludzkich, zajętych pracą, odpowiada ludności 44 miljonów mieszkańców — tak, że 25 miljonów austrjackiej ludności posiłkuje się dziś przy pracy niemal dwukrotną liczbą żelaznych niewolników, żywionych węglem tak tanio, że gdyby to istotnie byli ludzie, to koszt utrzymania jednego niewolnika nie kosztowałby więcej niż 4 guldeny rocznie!

Oto jest rozwój, o którym jeszcze przed pięćdziesięciu laty nie miano jasnego wyobrażenia i na którym dopiero oparł się przemysł wielki fabryczny.

Walka z suchotami.

III. Drugi dzień kongresu berlińskiego rozpoczął profesor **Flügge** z Wrocławia swym wykładem:

O prątku gruźliczym, jako przyczynie suchot.

Jedyną przyczyną suchot są wykryte przez Kocha bakterje, widoczne przy użyciu bardzo silnie powiększających szkieł, kształtu prostego pręcika. Taki „prątek gruźliczy", dostawszy się do organizmu żyjącego, powoduje powstawanie w różnych narzędziach ciała t. zw. gruzełków (stąd też nazwa **gruźlica**), które łatwo się rozpadając wytwarzają **wrzody** na powierzchni skóry lub błony śluzowej np. w krtani lub kiszkach, albo też **jamy** np. w płucach, gruczołach. Tę samą przyczynę co gruźlica u ludzi, ma też i znana choroba u bydła t. zw. perlica. Czy przyczyną gruźlicy drobiu jest również prątek Kocha — tego napewne dziś jeszcze nie wiemy.

Prątek gruźlicy należy do tych gatunków bakterji pasożytnych, które są zdolne do życia tylko w ustroju żyjącym — poza organem żyjącym można go utrzymać przy życiu tylko w laboratorjach w tak zwanych „sztucznych hodowlach". Zatem prątek gruźliczy, wydzielony przez chorego człowieka lub zwierzęcia, po pewnym czasie obumiera i traci swą zdolność zakażania.

W jaki sposób szerzy się gruźlica między ludźmi — mówił profesor Fraenkel z Halli.

Każdy człowiek lub zwierzę, w którego wydzielinach znajdują się żywe prątki gruźlicze, może zarażać innych ludzi i zwierzęta suchotami. Prątki te znajdują się mianowicie w mięsie i w mleku bydła chorego na perlicę, w śluzie wykrztuszonym z płuc suchotników i w wydzielinach wrzodów skórnych u osób gruźliczych. Nie jest zatem niebezpiecznym dla otoczenia swego suchotnik, cierpiący na gruźlicę błon brzusznych, lub gruźlicę opon mózgowych, albo nawet na gruźlicę płuc w samych początkach tej choroby, gdyż we wszystkich tych wypadkach chory nie wydziela na zewnątrz prątków gruźliczych. Powietrze wydechane przez suchotnika nie zawiera również prątków gruźliczych. Z chwilą jednak, gdy chory zaczyna przy silnym kaszlu wykrztuszać śluz, gromadzący się w jamach chorych płuc, powstałych przez rozpad gruzełków — staje się on wprost niebezpiecznym dla swego otoczenia, gdyż śluz ten zawiera miljardy prątków gruźliczych, które z łatwością dostają się na rozmaite przedmioty otaczające chorego, np. na chustki do nosa, na bieliznę i ubranie chorego, na podłogę, na ściany pokoju, na meble, na naczynia, z których je i pije itp. Plwocina wysycha, kruszy się i na pył się ściera, a pył ten unosi się w powietrze i następnie osadza się na przedmiotach, znajdujących się w pokoju suchotnika. Chory taki za każdem wyjęciem z kieszeni swej chustki do nosa rozsiewa dokoła siebie zarazę. Na szczęście jednak ludzkości potworny ten posiew marnieje zazwyczaj wkrótce dostawszy się na nieprzydatną glebę, gdyż poza ustrojem ludzkim ginąć muszą prątki gruźlicze. Zabija je głównie światło słoneczne i brak wilgoci. To właśnie szczęśliwe zrządzenie przyrody zmniejsza głównie niebezpieczeństwo jeszcze szybszego rozszerzania się suchot między ludźmi, niż to ma obecnie miejsce.

Z reguły zarażają prątki gruźliczne człowieka zdrowego wtedy dopiero, skoro się do organizmu jego kilkakrotnie i to w znacznej ilości dostaną. Nie wystarcza zatem do zachorowania jednorazowa infekcja, jednorazowe zarażenie się prątkami, jak to widzimy przy innych chorobach zakaźnych, lecz suchoty rozwijają się dopiero przez dłuższe, wspólne pożycie ze suchotnikiem. Tem też da się wytłómaczyć, że gruźlica szerzy się przedewszystkiem między członkami jednej rodziny, którzy żyją, pracują i sypiają w zamkniętych, niechlujnie utrzymanych, źle przewietrzanych i przeludnianych izbach.

Różnymi drogami mogą wtargnąć prątki gruźlicze do ustroju ludzkiego, a mianowicie dostają się do człowieka: 1) przez rankę, choćby najmniejszą, w skórze, lub błonie śluzowej; 2) przez przewód pokarmowy, a wreszcie 3) przez płuca.

Prątki gruźlicze, wniknąwszy przez skórę, atakują przedewszystkiem sąsiednie gruczoły limfatyczne, powodując ich obrzęk i ropienie. W ten sposób powstają n. p. ogniska gruźlicze na palcach praczek, które piorą bieliznę suchotników, lub na uszach pań ubierających kolczyki po suchotnikach.

Do przewodu pokarmowego dostają się prątki gruźlicze wraz z potrawami przez człowieka spożytemi. Niebezpiecznem jest zatem mięso surowe lub źle wypieczone zwierząt chorych na gruźlicę — najgorzej jednak ma się sprawa z mlekiem. W Berlinie przeprowadzona kontrola na targu wykazała, że 50% t. j. **połowa próbek mleka zawierała prątki gruźlicze!** A zatem mleko krów chorych na perlicę, stanowiące niezbędny artykuł do żywienia dzieci, wobec dziś rozpowszechnionego zwyczaju używania go w stanie surowym — przyczynia się w wysokim stopniu do rozszerzania suchot między ludźmi.

Główną jednak i najczęstszą drogą, którą prątki gruźlicze dostają się do człowieka, są płuca. Wnikają one tam wraz z wdychiwanym kurzem, zawierającym wyschniętą plwocinę suchotników. Stosunkowo rzadziej dostają się tam wraz z wykrztuszonym wilgotnym śluzem suchotnika. Z tego widzimy, jak groźne niebezpieczeństwo kryje w sobie często pył i kurz zbierający się na podłodze, na ścianach, na meblach w otoczeniu suchotników — jak łatwo ulegają zatem dzieci zarażeniu suchotami, bawiące się całemi dniami na brudnej, rzadko zamiatanej, a jeszcze rzadziej należycie wymytej podłodze.

Dr. Wiktor Legeżyński.

Z łamów obcych.

W jednym z ostatnich numerów *Głosu* znaleźliśmy ciekawą pracę dr. L. Rutkowskiego p. t. „Przyczynek do określenia stanu fizycznego Polaków". Jest to wiązanka uwag i spostrzeżeń, wyjętych z obszerniejszej pracy autora, traktującej o stanie fizycznym ludności włościańskiej w pow. płońskim. Autor prowadził samodzielnie badania i doszedł do interesujących rezultatów. Przytaczamy niektóre szczegóły z tej ciekawej pracy. Otóż jeszcze za Kazimierza Odnowiciela daną okolicę zamieszkiwał lud długo — głowy, o średnim wzroście 175·0 ctm. (10 szkieletów) średni zaś wzrost z 200 pomiarów dr. R wynosi 167 ctm. Obwód piersi wynosi 89·2, średnia waga 153·8 f. Liczby te są nieco niższe od rzeczywistych, albowiem badano ludzi, zgłaszających się o poradę lekarską, wśród których było względnie dużo suchotników, okazujących i niższą wagę i słabszy rozwój piersi. Ciekawem jest następujące zestawienie trzech typów: włościanie (49 spostrzeżeń) przy zwroście 165·8 ctm. wykazują 145·2 f. wagi, służba dworska (79 spostrzeżeń) — przy 166·0 ctm. wzrostu wykazuje 149 f. w., a dla gospodarzy (dawnych mieszkańców królewszczyzn i dóbr kościelnych, mających zwykle po 1—1½ lub więcej włók ziemi) przy wzroście 170·5 ctm. waga okazała się się równa 156·8 f. Niektórzy badacze uważają wzrost za jedną z najstalszych cech antropologicznych. W takim razie trzebaby uznać gospodarzy za jakąś odrębną od służby i włościan rasę. Hypotezę tę jednak odrzuca dr. R., sądząc, iż przyczyn należy tu szukać poprostu w warunkach życia i odżywiania. W końcu dr. R. zamieszcza taką apostrofę:

„Gdyby każdy lekarz prowincjonalny (a choćby co dziesiąty) zebrał z pośród pacjentów 100 pomiarów wzrostu, wagi i objętości piersi, co przecież dla lekarza ma nawet znaczenie praktyczne, a później zechciał spostrzeżenia owe ogłosić, moglibyśmy o rozwoju ludności naszej mówić nieco pewniej. A przecież pomiary wymagają tak mało czasu i tak mało pracy!"

Lekarze nasi prowincjonalni powinni posłuchać tej rady.

Niezwykłe medjum.

Z Budapesztu donoszą: Wśród spirytystów tutejszych budzi od paru miesięcy niesłychany entuzjazm, a wśród szerokich warstw publiczności — wielkie zajęcie niezwykłe medjum rysownicze.

Medjum tem jest pani Vallent, żona członka orkiestry tutejszej opery królewskiej. P. Vallent wolne od zajęć zawodowych chwile poświęca studjowaniu astronomii. Traf zdarzył, że przed kilkoma miesiącami wpadło mu w ręce dzieło du Prela „Spirytyzm". Przeczytawszy je i rozmawiając o niem z żoną, zaproponował jej, by spróbowała pisania medjumicznego. Pani Vallent wzięła ołówek do ręki i wsparła go obojętnie o kartę papieru, ale litery się nie ukazywały.

Natomiast po niejakim czasie jej ołówek kreślić zaczął poplątane ze sobą linie, koła, esy, mające wygląd dziecinnych prób rysowania, niedające jednak wyraźnego obrazu, ani jakiejkolwiek rzeczy, ani postaci. Mimo to na drugi dzień namówił p. Vallent żonę do podjęcia nowej próby. Bardzo niechętnie i śmiejąc się z tej dziecinnej, jak mówiła, zachcianki męża, ujęła p. Vallent ołówek i ku zdziwieniu swemu zauważyła, że ona, która nigdy w życiu nie zdołała czegokolwiekbądź wyrysować, zaczęła kreślić harmonijnie zlewające się linie. Za trzecią próbą poszło jeszcze lepiej. Ręka jej, suwając się machinalnie po papierze, wyrysowała dziwnie fantastyczny, nigdy niewidziany kwiat, a w rogu karty papieru nakreśliła wyrazy: „Kwiat księżycowy" i imię Ralf.

Od tego czasu pracuje pani Vallent w ten sposób po parę godzin dziennie i z pod ręki jej wyszły już całe stosy zdumiewających rysunków. Na każdym widnieje podpis „Ralf" — imię „ducha", który jej ręką kieruje.

Wszyscy, spirytyści i niespirytyści, spieszą oglądać ciekawą rysowniczkę. Pani Vallent odwiedziny te zupełnie nie przeszkadzają. Rysuje równie dobrze bez świadków, jak wobec nich, rozmawiając i wcale nie zwracając uwagi na dłoń, szybko poruszającą się po papierze. Ołówek dość tępo przycięty trzyma w palcach prawie prostopadle, a ręki wcale nie wspiera na stole. Pomimo to, nawet po parogodzinnem rysowaniu, nie czuje wcale zmęczenia. Rysunek wychodzi przeważnie punktowany, słychać wyraźnie, jak uderza dość silnie o papier, tylko przy konturach posuwa się po papierze z nadzwyczajną pewnością i szybkością, kreśląc linie z góry na dół, albo od dołu ku górze, zaczynając kontur od jednej strony papieru, kończąc go na od drugiej, nie myląc się nigdy i nie psując rysunku. Gdy medjum przerwie robotę, po kilku godzinach ołówek ciągnie ją dalej z jakiegokolwiek punktu papieru. O skończeniu rysunku dowiaduje się pani Vallent dopiero wtedy, gdy się ukaże podpis Ralf w rogu arkusza.

„Duch" Ralfa oświadczył, pisząc ręką pani Vallent, że w rysunkach swych przedstawi całą florę i faunę księżycową. Czy naszego księżyca? — nie wiadomo, a może daje obrazy z odwróconej od nas tajemniczo drugiej półkuli księżyca? Czy tak, czy owak, dość, że z pod ręki p. Vallent wychodzą nadzwyczaj ciekawe i coraz piękniej wykonane obrazy nieznanych nam tworów. Raz ukazuje się wiotka gałąź, pokryta dziwnem kwieciem, wetknięta w oryginalne glazy i nosząca nazwę „neurathes", to znów

---

(58)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie na trzy dni przed wyścigiem zatelegrafowały panie o konie, zapowiadając, że wiozą gości z Galicji.

Rejwach tego dnia panował nie do opisania, a że przy tem trzy lokomobile młóciły po folwarkach i zaczynało się kopanie buraków, Aleksander był przeforsowany robotą i w najgorszym humorze.

Adam odesłał mu depeszę w pole, aby zbyć fatygę rozporządzenia powozów i dalej debatował godzinę startu, a w ślad za depeszą przybył na pole Lassota konno, na gawędkę, panowie w zapale wyścigu zapomnieli o kartach.

— Ciekawym, czy Tekeny zjawi się razem z paniami? Ten chyba dobije targu! — rzekł Lassota.

— Co za Tekeny znowu? — burknął Aleksander.

— Ano, właściciel „Alanki", na którą jest dotychczas najwięcej zakładów i ostatni konkurent. Jakże, zobaczywszy konie i jeźdźców, masz wiarę w swoją klacz? Ja się boję trochę trzymać za tobą, boś za wielki, *respective*, za ciężki.

Aleksander ramionami ruszył.

— Nie myślę, abym przegrał tak mało. Tekeny może zdobędzie hrabiankę, ale mojej klaczy jego szkapa nie weźmie na dystans.

— Adam stawia na ciebie. Zaryzyknję i ja tysiąc rubli przeciw Żarskiemu. Ale, *à propos*, moglibyśmy dziś wieczorem pojechać do Żarskich.

— Ja! — zdumiał się Aleksander. — A toć mam dzisiaj roboty w kasie do północy.

— Projektujemy wszyscy całą bandą jutro wyjechać na spotkanie pań. Będzie to próba koni.

— Adam pojedzie na „Flammie". Ja nie mam czasu.

— A wiesz jeszcze jedną rzecz. Przywozi z sobą pani Kalinowska swoją kuzynkę, Bujnicką z Galicji. Jedną z siedmiu wprawdzie, ale to partja, dla bardzo dobrych aliansów. Otóż, tylko mnie nie zdradź, to dla ciebie ją tutaj wiozą. Cały plan ukartowany. Pani Kalinowska chce cię ożenić i oddać ci w dzierżawę Wolicę, pozostawiając zawsze administrację reszty dóbr. Cóż ty na to?

— Jeszcze panny Bujnickiej nie widziałem, na dzierżawę nie mam środków, a o małżeństwie dotąd nie myślę. Zresztą, mam nadzieję, że jeśli hrabianka przyjmie tego nowego kandydata, pani Kalinowska zajmie się wyprawą i o mnie zapomni. Któż jest ten Tekeny?

— Magnat, bardzo elegancki, ma doskonałe konie i pysznie tańczy czardasza. Czyś ty już wysłał konie do kolei?

— Wracam do Zborowa i wydam rozporządzenie.

— Pozwolisz mi skręcić do Mniszewa i wziąć twoje kuce do Żarskich. Nie będzie gry dzisiaj, nie ma po co w Zborowie siedzieć.

Rozjechali się tedy. Aleksander wysłał powóz i wolant i według zamiaru siedział w kasie do późna i ledwie nad ranem zasnął na parę godzin.

Obudziło go trącanie energiczne w ramię. Stał nad nim Adam, ubrany do konia.

— Wstawajże! Czas jechać!

— Przecie ty masz jechać na „Flammie". Ledwie zasnąłem, daj mi spokój. Obejdzie się tam bezemnie.

— To nie wypada. Mamy się zaprezentować w komplecie, Gizella koniecznie tego chciała.

— Ręczę, że mego braku nie spostrzeże, a muszę zasnąć koniecznie na parę godzin, żebym do wyścigu był przytomny.

Obrócił się do ściany i zasnął, czy udawał sen.

Panowie pojechali, kawalkata była przepyszna, ale Gizella przecie zauważyła nieobecność Aleksandra i po przywitaniach, gdy powozy ruszyły, otoczone jeźdźcami, spytała Adama:

— Cóż to? Zmiana? Ty jedziesz na „Flammie?"

— Aleksander miał jechać, ale zaspał i zlenił się. Nie mogłem go z łóżka wyciągnąć. Ale do wyścigu stanie.

Hrabianka złowieszczo zmarszczyła brwi i zaczęła bardzo uprzejmie rozmawiać z Tekenym, który jechał z paniami w powozie.

Niedaleko Zborowa, na polach Mniszewskich, zobaczyła wreszcie Aleksandra. Lokomobila młóciła pszenne sterty i on tam stał, konno, wydając rozporządzenia Michałowi. Nie obejrzał się nawet na jadących, ani się ukłonił, ledwie parę minut się zatrzymał i kłusem dalej pojechał, w przeciwną stronę.

— Patrz-no Giziu — rzekła pani Kalinowska — to, zdaje mi się pan Aleksander, tam, pod lasem.

— Może być. Pilnuje młocki. Ciekawam, czemu to dotąd u nas nie zaczął kopać buraków? Całe łany nietknięte.

Lassota, który najbliżej jechał powozu, odparł:

— Mówił mi wczoraj, że ma trzecią część wybraną.

— W Mniszewie zapewne. Taki rządca, a zarazem właściciel własnego folwarku, zawsze ma u siebie wszystko pierwej zrobione.

Lassota spojrzał na hrabiankę i złośliwie się uśmiechnął.

— Nie powiedziałaby mu tego pani.

— Owszem. Będzie to pierwsza rzecz, co powiem.

— Chyba pani ma już na jutro zastępcę?

— O nie! I on wcale za służbę nie podziękuje. Dba o nią więcej, niż się zdaje.

— Taak! — rzekł Lassota przeciągle.

— Tak, bo rachuje na dziedzictwo po Adamie i Adama nie zechce obrazić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

złożony z wielu drobnych kwiatków kwiat „irasas“, to znów delikatna „torsa“ — wszystkie pełne niezwykłej, nadzmysłowej piękności.

Malarze i rysownicy, którzy te rysunki oglądali, twierdzą, że najbujniejsza ich wyobraźnia nie zdołałaby podobnych kwiatów stworzyć, zważywszy przytem, że wszystkie one noszą cechę wysokiego artyzmu.

Niektóre z rysunków liczą po dwa metry w kwadracie i wykonane zostały w ciągu czterech godzin.

Zdaniem fachowców, na wykonanie podobnego rysunku biegły rysownik w zwykłych warunkach potrzebowałby godzin dwudziestu. Przystępując do rysowania, p. Vallent nie wie nigdy, jak wielkim będzie rysunek, zdarza się więc, że ręka jej wybiega za papier i rysuje na stole. W takich razach podkładają w to miejsce arkusz papieru i następnie arkusze sklejają. Takich sklejanych rysunków jest bardzo wiele, a wszystkie rysunki razem zapełniają już całe mieszkanie. Wziąwszy pod uwagę, że praktyka fenomenalnego medjum trwa zaledwie trzy miesiące, można przypuszczać, że zdolność rysownicza p. Vallent znajduje się w początkach rozwoju i wydać może rezultaty zdumiewające.

Uzdrowiska nasze.

Od lat kilku, a może i kilkunastu, cała prasa jednogłośnie nawołuje, abyśmy raz nareszcie zaprzestali wywozić pieniądze za granicę, abyśmy przestali hołdować modzie i zastanowili się nad tem, że my, co to nic nie czynimy, jeżeli nie naśladujemy nikogo, wyjeżdżaniem za granicę na letnie mieszkania lub do uzdrowisk tamtejszych, sprzeciwiamy się własnej zasadzie, bo nie widzimy nikogo, ktoby z zagranicy do nas zjeżdżał dla odpoczynku i poratowania zdrowia.

Zastanawiając się nad tem uporem inteligencji, z jakim zamyka uszy na głos rozsądku i po dokładnem zbadaniu uzdrowisk zagranicznych i krajowych, wyznać należy, że porównanie wypadło na niekorzyść tych ostatnich i nawet poniekąd usprawiedliwia naszych „ptaków wędrownych“.

Wodom naszym nie zbywa na własnościach leczniczych, na urządzeniach sanitarnych, ale najczęściej brak dobrej drogi, po której możnaby dostać się szczęśliwie do miejsca, a następnie brak mieszkania odpowiedniego, brak wreszcie siennika, brak kołdry nieraz nawet, a zawsze brak zdrowego i smacznego stołu, oraz niemal wszystkiego tego, co u wód życie nam uprzyjemnia.

Nikt nie zaprzeczy, że kardynalnym warunkiem kuracji wodnej jest tryb życia wygodny, spokojny, wesoły, który równie człowieka znękanego fizycznie lub moralnie odżywia, a może więcej niż zawarte w wodzie żelazo, siarka, węgiel i cały szereg najrozmaitszych składników.

Nasze uzdrowiska odznaczają się przedewszystkiem szalenie wygórowanemi cenami, mogącemi odstraszyć każdego, kto zechce popierać miejsca lecznicze w kraju, a to dlatego, że zarządy uzdrowisk, restauracje lub handle, oddają zazwyczaj jednej osobie w dzierżawę, a tym sposobem — oddają i gości w monopol wyzysku. Następnie dostawa artykułów spożywczych zniewala nas do zaopatrywania się w strusi żołądek, by można strawić to, co nam z łaski dowożą, a częstokroć i głód przetrzymać, jeżeli dostawca dłużej w mieście z przyjaciółmi się zabałamucił. Hotele ciasne i niewygodne, a prócz tego niemal zawsze przepełnione, zmuszają kuracjusza do szukania mieszkania w również niewygodnych i wilgotnych najczęściej willach lub chałupach wiejskich. Zabaw i przyjemności żadnych. Porządku ani odrobiny.

A jednakże ileż to mamy w kraju naszym prześlicznych okolic, jakież urocze miejscowości, które prócz czaru tysiąca uroczych widoków, przepełnione są jeszcze cennemi pamiątkami historycznemi, z któremi zapoznać się jest naszym obowiązkiem. To samo przekonanie i świadomość, że jesteśmy między swomi, wpośród łąk i lasów, które były świadkami naszego niemowlęctwa, naszych trosk i chwili szczęścia, już powinny wlewać w duszę balsam ukojenia i spokoju, tę cichą radość, która nam pozwala być bezustannie zadowolonymi. Winniśmy więc pospieszać do swoich uzdrowisk nie tylko, aby wypełnić obowiązek popierania własnego przemysłu, ale i dlatego, że milszego i piękniejszego zakątka trudno znaleźć za granicą.

Z drugiej strony ci, w których ręku spoczywają zarządy temi obdarowanemi tak hojnie przez naturę miejscowościami, winni pamiętać, że my nie obowiązani jesteśmy składać swego grosza na ołtarzu ich dobra, dobrobytu i żądzy majątku. Dla nich winien to być interes handlowy, a nie filantropijny, ale interes handlowy uczciwie i należycie prowadzony. Niech ci panowie nie zapominają, że nic nie pomoże do zwalczania mody wyjeżdżania do wód zagranicznych, dopóki nasze nie postarają się o to, aby kuracjusze nie byli zatruwani w miejscowych restauracjach, aby nie byli zmuszeni sypiać w wilgotnych mieszkaniach i drogo opłacać najrozmaitsze niewygody, a w każdym razie drożej, niż gdziekolwiek zbytek. Najwięcej malownicze okolice, najdoskonalsze źródła, najznakomitsze własności i siły pierwiastków leczniczych, nie są w możności przywabić, jeżeli ten materjał naturalny, nie będzie osadzony w sztuczną oprawę co jedynie ludzi słabych, wabi i przyciąga, a tem więcej zapominać nie należy, że człowiek chory bez wygód i przyjemności obejść się nie może.

Marki pocztowe.

Nie ma na całej kuli ziemskiej więcej rozpowszechnionego papieru wartościowego, jak owe małe kolorowe karteczki, nazwane markami, któremi tam, gdzie tylko cywilizacja wkroczyć zdołała, ludzie płacą przesyłki pocztowe.

Przygotowanie więc tych małych, kolorowych papierków jest bardzo znaczne, tembardziej, że po użyciu każdy z nich traci swoją nominalną wartość, gdy inne papiery wartościowe przechodzą przez setki tysięcy rąk, zanim wycofane zostaną z obiegu.

Przed kilkoma laty przyniosły marki pocztowe państwu francuskiemu w ciągu jednego roku 135 miljonów franków, angielskie zaś poczty miały dochodu z marek w ciągu roku 200 miljonów franków marek, Stany Zjednoczone zaś zyskały w ciągu roku za marki 285 mil. fr. Małe te papierki, za które płacimy po kilka centów, rozchodzą się rocznie w ilości 12 miljardów sztuk, z których $^1/_3$ przypada na Stany Zjednoczone. Z każdym rokiem musi być powyższa ilość na nowo zrobiona. Koszt przygotowania tychże wynosi rocznie 150.000 dolarów.

Suma ta jest obecnie o wiele mniejsza w Stanach Zjednoczonych, gdyż odebrano przygotowywanie ich od osób prywatnych (przedsiębiorców) i sam rząd zajmuje się obecnie ich fabrykacją. Drukarnia, urządzona podług najnowszych wymagań technicznych w Stanach Zjednoczonych, może posłużyć jako wzór.

Zanim przystąpimy do szczegółowego jej opisu, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na marki Stanów Zjednoczonych z 1893 roku. Są to marki z jubileuszu Kolumba, które w nader wielkich masach rozeszły się po całym świecie, a z których każda, pojedynczo, tworzyła sztukę miedziorytnictwa i galwanotypji, z których marki były odbijane. Wymagały one nadzwyczajnej staranności w wykonaniu. Płyty, które służyły do druku jako matryce, musiały być z wielką starannością grawerowane i każda z nich na swej powierzchni posiadała tylko 400 odbitek, które drukowano na dużych arkuszach; następnie arkusz taki dzielono na 4 części, a każda część zawierała po 100 marek.

W Stanach Zjednoczonych funkcjonuje obecnie 6 maszyn drukarskich i gdyby wszystkie pracowały jednocześnie, to byłyby w stanie dostarczyć za jednym zamachem 1.600 marek, a w ciągu jednej minuty 16.000, w ciągu jednej godziny 960 000, a przez jeden dzień 600.000 arkuszy (po 100 marek), które przedstawiałyby wartość 5 miljonów franków. Maszyny te są tak urządzone, że odbywają się na nich rozmaite procesy bez pomocy robotników z zadziwiającą szybkością.

Popatrzmy jak się ta robota odbywa.

Zaraz na wstępie widzimy długi bez końca łańcuch, ktory automatycznie chwyta płytę i podsuwa takową pod walce, nasycone karminem lub ultramariną; farba momentalnie pokrywa powierzchnię płyty. Odpowiednio urządzone poduszki jednocześnie wciskają farbę w wyryte zagłębienia, a zbywającą farbę robotnik z zadziwiającą szybkością w okamgnieniu wyciera. Do tej całej manipulacji wystarcza kilka sekund, poczem płyta automatycznie zostaje posunięta dalej, pod odpowiednią prasę, gdzie dziewczynka już w pogotowiu trzyma arkusz papieru, na którym następnie pojawia się 400 czysto odbitych marek.

Ponieważ każda z maszyn posiada 4 płyty, więc drukowanie odbywa się bez przerwy z zadziwiającą szybością. Pewna ilość arkuszy bywa dostarczana dziewczętom i kontrolowana.

Po wyjściu z druku, arkusze marek szybko przekładane bywają tekturą i następnie idą pod prasę hydrauliczną, z pod której wychodzą już proste i gładkie. Następnie przenoszą je na ogromne rozpostarte sukno, odbitką na dół i puszczane bywają przez walce; w ten sposób spodnia część zostaje gumowaną.

Cały szereg podrzędnych manipulacji, jakoto: sortowanie, układanie i pakowanie, odbywa się natychmiast, w paczki po 100 arkuszy, czyli 10.000 sztuk marek. 400 000 takich paczek wychodzi rocznie z Stanów Zjednoczonych. Koszta przygotowania tychże wynoszą około 500.000 fr., tak, że 100 marek pocztowych kosztuje 1 ct. Wobec pierwotnych kosztów w drukarniach prywatnych, rząd Stanów Zjednoczonych oszczędza przeszło 200.000 franków rocznie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 22 czerwca.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 6 popoł. koncert muzyki wojskowej 30 pp. przed gmachem namiestnictwa.

Teatr hr. Skarbka: „Przed ślubem“, komedja. Początek o godz. 7$^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (22): Paulina b. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 5, zachód o godzinie 7 minut 58.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń była dziś znowu przerwana, jak niemal zawsze pomiędzy Bielskiem a Wiedniem, około Lundenburgu.

Rada miejska odbędzie posiedzenie dziś we czwartek. Na porządku dziennym sprawdzenie aktu wyborczego rady miejskiej.

Dyrektorem krajowej szkoły gospodarstwa lasowego zamianował wydział krajowy stale Marjana Małaczyńskiego.

Stopnie lekarzy w lwowskiej akademji weterynarji otrzymali pp. Ludwik Bach rodem ze Lwowa, Ignacy Bien z Przemyśla, Leon Hecht ze Stanisławowa, Józef Vogel z Suczawy.

Sprawa nowego teatru lwowskiego. Korespondent krakowski jednego z pism porannych donosi co następuje: „Członek rady miejskiej lwowskiej i referent komisji teatralnej dr. Marjański bawił tu (w Krakowie) chwilowo dla zaproszenia p. Tadeusza Pawlikowskiego na jedno z posiedzeń komisji teatralnej, celem rozwinięcia fachowego i gruntownego pomysłu swego, zaznaczonego z okazji warunkowego podarowania Lwowowi utensyljów teatralnych. Tylko w ten racjonalny i rozumny sposób osiągnie się rychły, dodatni rezultat. Zadaniem p. Pawlikowskiego będzie dokładnie wyłuszczyć, jakiego pragnie konsorcjum i jaka suma w drodze udziałów powinna być zebraną. Uważamy to za krok arcyszczęśliwy, że komisja przezornie zawczasu ogląda się za odpowiednią osobistością i że poniekąd nawiązała już w ten sposób rokowania z dyr. Pawlikowskim, bezsprzecznie znakomitym znawcą teatru i najwybitniejszym dziś reżyserem.“

W istocie myśl to szczęśliwa, gdyż w p. Pawlikowskim teatr lwowski pozyskałby znakomitego kierownika, który scenę naszą z pewnością podniósłby wysoko, a dramat i komedję uczynił pierwszemi w Polsce. Mamy nadzieję, że rada miejska, rozstrzygając sprawę teatru nie będzie się powodowała żadnymi względami osobistymi, lecz odda teatr w ręce najlepsze i najodpowiedniejsze.

Nowe apteki. Namiestnictwo zezwoliło na otwarcie apteki publicznej w Rabce i w Korolówce w pow. borszczowskim. W Rabce atoli z tem zastrzeżeniem, że z dniem otwarcia apteki publicznej ma być zwinięta teraźniejsza apteka sezonowa, która jest filją apteki dobczyckiej.

Komisja kwalifikacjna przy wschodnio galicyjskiem gremjum aptekarzy we Lwowie, ułożyła następujące terno na trzecią aptekę w Stryju: 1. Michał Gruszecki, kondycjonujący. 2. Stanisław Pawłowski, dzierżawca apteki sądeckiej, ewentualnie Szymon Kajetanowicz, dzierżawca apteki w Horodence. 3. Gustaw Adam, kondycjonujący w aptece Rapaporta we Lwowie.

Aptekę w Łapanowie otworzył z dniem 1 czerwca p. Władysław Figler. — Namiestnictwo we Lwowie nadało koncesję na aptekę w Schodnicy p. Bronisławowi Jaklińskiemu.

Zapytujemy magistrat w jakim celu rozpoczęto właśnie w tej chwili brukowanie ulicy Sykstuskiej, kiedy i tak w krótkim czasie będą tam musiały być położone rury wodociągowe. Trzeba więc będzie znowu zrywać świeżo ułożony bruk kosztem kilkunastu tysięcy guldenów. Czy to racjonalna gospodarka???

Nieporządki na poczcie. Odnośnie do wczorajszej naszej notatki o ambulansach galicyjskich, zawiadamiamy naszych pokrzywdzonych czytelników, że zasięgnęliśmy informacje u najkompetentniejszego źródła, bo u radcy dworu p. Seferowicza, który przyrzekł nam w jak najkrótszym czasie tę piekącą sprawę uporządkować i na dawne normalne tory sprowadzić. — My wyczekujemy z upragnieniem tej pożądanej zmiany, a zdaje się, że na tym punkcie jednomyślni jesteśmy z całą prasą krajową, której te ulepszenia (!) dały się dotkliwie we znaki. Jesteśmy w posiadaniu setek reklamacyj.

Dowiadujemy się dalej, że od 1 lipca ma nastąpić pożądana zmiana, polegająca na tem, że ambulanse będą zaopatrzone w wydatniejsze siły, a urzędnicy mieć będą lepsze wypoczynki. P. Seferowicz pragnie zatem zaradzić złemu, a w dalszym ciągu zależeć będzie zatem od dobrej woli dyrektorów urzędów pocztowych we Lwowie i w Krakowie (na dworcu), aby „interes“ szedł lepiej. Wiemy jednak, że p. Engel, naczelnik dworca krakowskiego, nie dysponuje rutynowanym personalem, niech więc się postara, aby przydzieleni do ambulansu urzędnicy, jak najprędzej zaznajomili się z tokiem odnośnych czynności.

Naszem jednak zdaniem, najlepiej by było, gdyby p. Seferowicz powrócił do dawnego, wypróbowanego systemu, znosząc bez namysłu oszczędnościowe, a nieszczęśliwe wynalazki naczelnika biura kursowego.

Morderstwo. W lesie Naściszowej pod Nowym Sączem niewyśledzeni dotąd sprawcy zamordowali rzeźnika Mendla Gruena.

Miesiąc w piwnicy. W domu przy ul. Leszno w Warszawie przeszło miesiąc siedział zamknięty w piwnicy nieszczęśliwy obłąkany Henryk Szłajewski, 22-letni młodzieniec, syn b. urzędnika. Od pół roku zdradzał on zboczenie umysłowe, lecz dopiero przed miesiącem przeszło ono w furję, która objawiła się manią tłuczenia okien. Rodzice zajmują mieszkanie na III piętrze, w obawie zatem, ażeby w czasie ataku obłąkany nie wyskoczył, przed miesiącem umieścili go w piwnicy, od której niewielkie okienko wychodzi na ulicę. Razem z nieszczęśliwym siedziała biedna matka, która ani krok nie odstępuje syna, będąc narażoną nawet na bicie podczas napadu furji. Podobno matka jest tak przywiązaną do swego dziecka, że do tej pory nie chciała się zgodzić na oddanie go do szpitala. W tych dniach przybył na miejsce lekarz cyrkułowy wraz z przedstawicielem policji, który skonstatowawszy fakt obłąkania, polecił nieszczęśliwego odesłać do szpitala św. Jana Bożego, poczem uwolniono go z przymusowego więzienia i umieszczono w szpitalu.

Niemcy o Bandrowskim. W tych dniach wznowiono w Frankfurcie n. M. operę Masseneta „Cyd“, głównie dlatego, że partja tytułowa stanowi dla p. Bandrowskiego, pierwszego tenora opery frankfurckiej, nadzwyczaj wdzięczną rolę popisową. To też rodak nasz zachwycał w niej słuchaczy, a dzienniki miejscowe odzywają się o jego śpiewie z najwyższem uznaniem. *Frankfurter Zeitung* pisze: „W roli tytułowej znalazło się nadzwyczaj wdzięczne zadanie dla p. Bandrowskiego, który może tu tuzinami wyrzucać przedziwne (*brillant*) wysokie tony swego rejestru piersiowego i pobujać sobie na wysokiem c. To też będąc dziś bardzo dobrze usposobionym, p. Bandrowski wyzyskał tę sposobność w całej pełni, a owa elementarna siła z jaką takie środki zazwyczaj działają na publiczność, niezawodnie znacznie się przyczyniła do przychylnego przyjęcia, jakie cała opera napotkała“.

Frankfurter Journal powiada: „Panem Bandrowskim można było wczoraj formalnie rozkoszować się; bohatera tytułowego odtworzył on po rycersku, grał z wnikaniem w subtelności psychiczne i rozwinął całą piękność swego potężnego a dźwięcznego jak metal organu, który dobrze wyzyskany staje się wyrazem prawdziwego gorącego uczucia. P. Bandrowski śpiewał wczoraj świeżo i ogniście i rzetelnie zasłużył sobie na olbrzymi wieniec laurowy, którym obdarzono go po wielkim duecie z Ximeną“. *General-Anzeiger f. d. Stadt Frankfurt* pisze co następuje: „Dla roli Cyda posiada nasza opera w panu Bandrowskim wykonawcę, jakim nie wiele scen poszczycić się może. Swego poprzednika przewyższa on potęgą, oraz ciepłem i wypukłością gry. Wprost świetne odtworzenie przezeń partji Cyda samo już niezawodnie zapewni wznowionej operze Masseneta szereg przedstawień“.

O zabójstwach i samobójstwach w chińskiem poselstwie w Paryżu, o których tyle swego czasu pisano i mówiono, nadchodzą bliższe szczegóły za pośrednictwem *China Telegraph*. Dziennik ten twierdzi, że jedną z głównych przyczyn tych zamachów było, iż wszyscy trzej urzędnicy ambasady przeszli na religję chrześcijańską, o czem uwiadomiony rząd chiński, odwołał ich i kazał im natychmiast powracać do Pekinu. W obawie, że zostaną śmiercią ukarani, woleli umrzeć odrazu. Te szczegóły są jeszcze uzupełnione korespondencją z Paryża do *China Telegraph*. Autor jej opowiada, co następuje: „Iribu, tłómacz poselstwa, przybył przed laty trzema do Paryża i studjował naprzód język francuski w szkole miejscowej. W roku zeszłym, na życzenie posła chińskiego w Paryżu, został włączony do ambasady w charakterze dragomana. Polecono jeszcze sekretarzowi legacyjnemu Shoniu, oraz kilku innym członkom przetłómaczyć francuską taryfę kolejową. Obaj pracowali miesiącami całymi we dnie i w nocy. Iribu, z natury sangwiniczny i nieufny, rozdrażnił się okropnie tą robotą; że zaś w jednym ze współpracowników Lien-Yung upatrywał swego śmiertelnego nieprzyjaciela, więc w dniu 10 lutego rb., w sam Nowy rok chiński, strzelił do niego z rewolweru i zabił go na miejscu, poczem sam sobie życie odebrał. Shoniu, zdenerwowany śmiercią i samobójstwem kolegów, wpadł w manję prześladowczą i w kilka dni potem rzucił się do Sekwany, lecz go wydobyto; na życzenie jego kuzyna Kinginthai z ambasady w Berlinie, został przeniesiony do tamtejszego poselstwa. Z początku cierpiał na melancholję; potem zdawało się, że wyzdrowiał, gdy nagle pewnego dnia wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie w swojem mieszkaniu w Charlottenburgu.

Stypendjum meljoracyjne w rocznej kwocie 300 zł. nadał wydział krajowy Józefowi Pruchnikowi, słuchaczowi IV roku politechniki lwowskiej.

Dla wychodźców do Bośnji. Urzędowa *Gazeta lwowska* donosi: Według otrzymanego przez wspólne ministerstwo skarbu sprawozdania rządu krajowego w Serajewie z 25 maja b. r., wśród przybyłych niedawno do Bośnji osadników ze wschodnich stron naszego kraju wystąpiła silnie ospa. Z tego powodu, oraz ponieważ doniesiono rządowi krajowemu w Serajewie o wypadkach epidemicznego pojawienia się tyfusu plamistego w niektórych miejscowościach wschodniej Galicji, rząd ten powstrzymał, aż do dalszego zarządzenia, dopuszczenie nowych kolonistów z Galicji wschodniej, a zarazem wydał polecenia, ażeby ci koloniści z tych okolic pochodzący, którzy już otrzymali pozwolenie na osiedlenie się w krajach okupowanych i na podstawie tego pozwolenia przybędą jeszcze do Bośnji, byli poddawani przy wejściu do granic kraju rewizji lekarskiej, a zużyta bielizna i ubranie ich, aby było oczyszczane i desinfekcjonowane.

Z dnia ubiegłego. (*Ciężko z pogodą — Niewzruszona komisja brukowa — Europejski rozmach — Teatr „Alhambra“ — Złośliwy stróż.*)

Doprawdy, że z pogodą naszą idzie wciąż, jak z kamienia. Dzień cały mieliśmy niemożliwie parny, miejscami padały deszcze, choć słońce kokietująco tu i ówdzie z za chmur przeglądało.

Zapewne wtedy musiało się przyglądać ze zgorszeniem kupom kamieni tłuczonych, które, jak kretowiny, magistrat wzdłuż ulicy Kurkowej porozrzucał, ani myśląc z niemi zrobić raz wreszcie jakiś porządek. *A propos* tego wymyślono już nawet nowe przekleństwo, które brzmi: „Obyś był koniem fiakierskim, zmuszonym przewieść tamtędy gościa przed cyrk Henryego!...“

Taka awantura brukowa zbliża nas mocno do nieporządnych miast wschodnich. A Lwów przecie ma czasem i europejskie porywy. Oto dowiadujemy się, iż p. Świdziński, właściciel nowo założonej kawiarni „Boulevard“ w kamienicy Stromengerów przy ul. Karola Ludwika, poczynił u władz magistrackich starania o koncesję na przybudowanie wspaniałego, dużego balkonu, w rodzaju paryskich „*plateau*“. Balkon taki, malowniczo oparty na słupach po nad chodnikiem, stanowiłby pewnego rodzaju „wiszącą kawiarnię“ o kilkunastu stolikach, gdzie siedzące wśród zieleni bluszczów, możnaby mieć illuzję, iż się jest w wielkim, kipiącym od bulwarowego gwaru Paryżu. W każdym razie byłaby to nowość, którą powitaćby należało sympatycznie.

Równie nowym u nas we Lwowie jest teatr ogródkowy „Alhambra“, urządzony w ogrodzie „hotelu de Laus“, gdzie trupa p. Piaseckiego rozpocznie od dziś swe przedstawienia na tle zieleni drzew ogrodu, wieczornego powietrza, przy dźwięku szklanek piwa i nawoływań na płatniczego. Będzie to zupełnie w stylu warszawskich ogródków, we Lwowie dotąd niepraktykowanych.

Co się wypadków nieszczęśliwych tyczy, to dzień wczorajszy był wyjątkowo spokojny. Zanotować jedynie należy złośliwego stróża w realności przy ul. Marka l. 4, który uniósłszy się gniewem, trącił 6-letniego chłopaka, Stanisława Moleszczuka, tak silnie, iż ten upadając uderzył głową o kamienny schód i rozciął sobie skórę aż do kości. Powstałą skutkiem tego długą ranę zszywać musiał przywołany lekarz. Złośliwego stróża zamknięto w aresztach policyjnych.

Okradzenie trafiki. Przedwczoraj okradziono trafikę przy ulicy Boimów l. 1. naprzeciw handlu Bayera. Trafika ta należy do Walerji Michel. Rabusie dokonali kradzieży gdzieś między godziną 1 a 3 w nocy. Aby dopiąć celu rozbili bez hałasu dwie duże ciężkie kłódki i tak dostawszy się do środka zabrali stamtąd wszystkie zapasy, które się tylko zabrać dały. Szkoda wyrządzona w ten sposób przenosi ogółem kwotę 600 zł. Z obrabowanej trafiki skradziono między innemi dużą książkę z stemplami, znacznej wartości, wobec tego, iż znajdowało się tam 5 stempli po 50 koron, 4 po 40 koron, 3 po 30 koron i t. d. nie licząc już mniejszych. Ponadto zabrali z kasy guldenami i 20 helerówkami 120 zł. i 200 samych helerówek. Charakterystycznem jest, że w całej tej żmudnej robocie nikt im nie przeszkodził i złodzieje nie spłoszeni przez nikogo pracowali aż do skutku. A choć to się działo w śródmieściu tuż za rynkiem, to przecie trudno tam koniecznie wymagać... stójkowego.

I tak uszedł śmierci. Znany inżynier radca Jägerman, mieszkający przy ul. Kurkowej l. 3 omal nie stał się wczoraj nad ranem ofiarą niespodziewanego zupełnie wypadku. Wyszedł on na balkon, którego podłoga wyłożoną była płytami piaskowca. Ubiegłego wieczoru padał ulewny deszcz, więc też piaskowiec widać musiał utracić swą „trwałość“; w chwili bowiem, gdy p. Jägerman stanął na jednej płycie ta rozpękła się na dwoje i obie części spadły z trzaskiem na dół. Pan J. jednak odruchowo odskoczył w tył do pokoju i tak uszedł śmierci a w najlepszym razie cięższego wypadku. Okazuje się z tego, iż przy budowie należy więcej dawać baczenia na sposób konstrukcji balkonów.

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum w Samborze w dniach 10 do 16 czerwca rb. pod przewodnictwem inspektora szkolnego Emanuela Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 34 uczniów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bociurków Hilarjon (z odznaczeniem), Czajkowski Paweł, Dobrzański Marjan, Finsterbusch Jakób (z odznacz.), Godowski Feliks, Janowski Włodzimierz, Kielanowski Janusz, Kleinmann Eisig, Kohan August (z odznacz.), Maryniak Jan, Menkes Abraham, Michałowski Stanisław, Nider Witold, Paszkiewicz Aleksander, Pawłusiewicz Eugenjusz, Pomeranz Salomon (z odznacz.), Propst Wilhelm (z odznacz.), Rauch Zygmunt August, Skalski Witold, Staromiejski Franciszek, Turowski Edmund, Walter Michał, Wysoczański Tadeusz, Żurawski Edward. Trzem uczniom pozwolono poprawić niedostateczny postęp z jednego przedmiotu, a 7 reprobowano na rok.

Odznaczenie Polaka. P. Gustaw Pol, kierownik ogrodu botanicznego przy uniwersytecie krakowskim, otrzymał na wystawie ogrodniczej w Gandawie wielki złoty medal, za projekt parku około wybudować się mającego nowego gmachu Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie.

Bratobójstwo. Do Kraśnika, w gub. lubelskiej, przyjechał niejaki Szymcha Rozenfarb, czasowo zamieszkały w Konopnicy i zatrzymał się u brata swojego Szlomy, a następnie o godz. 6 wieczorem przybył do sklepu swojego ojca, celem załatwienia sporu pieniężnego. W 10 minut po przyjściu Szymchy, w sklepie starego Rozenfarba rozległ się krzyk; bezzwłocznie nadbiegł Szloma i ujrzał Szymchę rannego i zakrwawionego, tuż przy nim zaś stał drugi brat jego Moszek z siekierą w ręku. Bratobójcę aresztowano na trzeci dzień w Dzierzkowicach i osadzono w więzieniu w Janowie.

Napad na misję. Z Szanghaju donoszą: *North China Daily News* otrzymały wiadomość z Fuczu, że w Kienningu, w prowincji Fokien, wybuchły poważne zaburzenia przeciw cudzoziemcom. Spalono kościół i zabudowania misyjne. Misjonarze uciekli do Ninghwa, miejscowości położonej na drodze do Fuczu.

W śmieciach Londynu znaleźli zamiatacze uliczni, od 1. października 1897 do 7. października 1898 r. co następuje: 127,382 fr. w monecie, 4 szter., 625 franków w papierach, dalej 68 zegarków damskich, 6 męskich, 212 pierścionków, 718 bransoletek, 6 sztucznych szczęk, 98 lornetek, i przeszło 18 fotografji.

* **Wycieczkę do Brzuchowic** urządza dziś Kasyno miejskie. Komitet dołożył wszelkich starań, aby publiczności uprzyjemnić pobyt w tem uroczem miejscu. Zgłosiło się już na wycieczkę wiele osób, między innemi mnóstwo kawalerów, tak, że wycieczka przemieni się z pewnością w wielki bal, tembardziej, że komitet przygotował posadzkę do tańców. Kto hołduje tańcowi, kto chce zabawić się ochoczo niewymuszenie, ten powinien dziś znaleźć się w Brzuchowicach. Przygrywać będzie muzyka wojskowa. Wstęp wolny.

Przeciw fałszerzom żywności.

Minister Ruber wydał właśnie do wszystkich sądów bardzo na czasie okólnik, w którym powiedziano: Pokazało się, że niektóre sądy nie egzekwują energicznie tych kosztów, które przypadają na rzecz zakładów, badających artykuły żywności i dlatego utrzymanie takich zakładów jest bardzo drogie, a przecież sądy i prokuratorje państwa powinny pamiętać, że owe koszta zwykle można ściągnąć, byleby tylko sądy nie poprzestawały na tem, że zapłaty odmówi pierwszy lepszy subjekt tego handlarza, który artykuł podrobiony sprzedał. Oprócz tego obowiązkiem jest prokuratorów i sędziów wyśledzić i ukarać tego, który fabrykuje podobne artykuły żywności, albo je zaprawia jakimiś szkodliwemi dla zdrowia ingredjencjami. A przecież u takich podejrzanych fabrykantów i handlarzy zawsze się znajdzie tyle, aby koszt zakładu badania żywności się wrócił.

Dalej sądy winny prokuratorów zawiadomić o swoich rozstrzygnięciach, wydawanych w sprawie fałszerstw żywności, a to po to, aby prokuratorzy mogli apelować do wyższych instancyj. Również i zakłady badające żywność, powinny sądy zawiadamiać o swoich rozstrzygnięciach.

Sądy i prokuratorje nakoniec winny pamiętać, że ustawa przeciw fałszerstwu artykułów żywności ma wielkie znaczenie dla społeczeństwa i że wypadki, jakie dojdą do wiadomości sądów będą zaledwie cząstką ogółu fałszerstw. Gdyby tedy sądy zaczęły szablonowo traktować przekroczenia fałszerstw żywności, to cała ustawa byłaby unicestwioną, bo fałszerze tylko podnieśliby o tyle cenę swoich towarów, ileby wynosił drobny procent możliwych strat ich wskutek interwencji sądów. Jeżeli natomiast sądy każdy wypadek fałszerstwa żywności będą ściśle i odrębnie od innych traktowały, jeżeli każdy z nich surowo ścigać zechcą, a i koszta energicznie egzekwować, to to się z pewnością przyczyni powoli do utrudnienia fałszerzom ich roboty.

Sylwetki nowych radnych.

Emil Gaberle.

Radny, który mandant swój otrzymał największą ilością głosów, jaką oglądaliśmy na liście; wieku utrzymuje, iż stało to się dlatego, że wyborcy niezbyt z wybieranym obznajomieni, skrzętnie omijali na liście jego nazwisko — masakrując za to inne, co się patrzy.

P. Gaberle jest nadradcą pocztowym i właścicielem realności. Urodzony w 1851 szkoły i uniwersytet ukończył we Lwowie, poczem poświęcił się służbie pocztowej. Skrupulatny i bardzo pracowity, cieszył się zawsze sympatją szefów; przez lat parę, od 1882 pracował w Wiedniu w ministerstwie handlu, gdzie potrafił krajowi oddać liczne i znaczne usługi, które razem wzięte wystarczają, ażeby dla dzisiejszego nadradcy być z całą sympatją. Zresztą nadradca należy do tych ludzi, którzy światło swych zasług i zdolności radziby chować pod korcem, w chwili jednak, gdy im świecić każą, czynią to, jak mogą najlepiej. W reprezentacji miasta nasz starszy radca reprezentować będzie wśród stu ojców miasta — „ojca z poczty“.

Podłowski Adolf.

Poczciwy, spokojny i flegmatyczny mieszczanin z przedmieścia łyczakowskiego, z zawodu rzeźnik i właściciel pokoju do śniadań przed rogatką. Twarz nalana, dobroduszna, szare oczy z za tłuszczu patrzące poczciwie, włos krótko strzyżony, wąsy opuszczone niedbale na dół i cała postać krępa, wskazują osobę, która może sobie pozwolić na... spokój i powagę. Wśród drobnych mieszczan łyczakowskich zażywa dużej też powagi, konkurując w tem nawet z bud. Gołąbem, a z swą austerją średniowieczną jest tem dla „głębokiego Łyczakowa“, co radny Najsarek dla śródmieścia. Urodzony w roku 1845, pracą i zapobiegliwością dobił do skromnego domku parterowego przy ul. Łyczakowskiej l. 139, gdzie mieszka już od lat 20, prowadząc dom na stopę skromną, mieszczańską, choć mógłby sobie pozwolić i na więcej. Zarządza 55 morgowym gruntem na Pasiekach, z którego rok rocznie rozdaje zapomogi dla biednych mieszczan, a że czyni to skutecznie i wytrwale, stąd głównie pozyskał sobie na całym Łyczakowie trwałą wdzięczność i poważanie. Skończył, — jak sam powiada, — 4 normałki w ratuszu, ale rachuje jak profesor. Jest przełożonym korporacji rzeźników i mocno przez nich cenionym. Zasiadał już zresztą w Radzie miejskiej od roku 89 do 93, zawsze będąc „orędownikiem rzetelności i słuszności“, nie wdającym się zresztą w żadne dyskursa. Pewnie pozostanie takim i nadal.

Proces tłumacki.

Lwów 20 czerwca.

Po południu dawał p. Millerowicz wyjaśnienia szczegółowe. Powiada on, że chociaż zęby zjadł na buchalterji, mimo to potrzeba mu było 4$^1/_2$ miesiąca czasu do zorjentowania się w księgach fabryki, tak one były bałamutne. Wyjaśnienia rzeczoznawcy wywołują żywą opozycję ze strony obrońców, powstaje dyskusja, w której cyfry padają na prawo i na lewo. Głównie chodziło o to, czy pewna część weksli, żyrowana przez Jahna, ma się liczyć fabryce do stanu biernego, czy nie. Wywody znawców skończą się dopiero jutro.

Lwów 21 czerwca.

Dziś p. prokurator Niewiadomski odstąpił od kilku punktów oskarżenia przeciw Gumińskiemu, mianowicie od oskarżenia go o namawianie Jahna do zawarcia niekorzystnych kontraktów z Altheimem i Kannerem, oraz o szalbiercze dopisywanie pretensyj Jahna do fabryki do jego udziału. Pozostały tedy przeciwko Gumińskiemu tylko trzy zarzuty: lekkomyślnej krydy, namawiania Jahna do kupna udziału Howurki i sprzeniewierzenia kwoty 7.469 zł. 61 ct.

Następnie zabrał głos drugi rzeczoznawca buchalteryjny p. Sachanek, rachmistrz kasy oszczędności w Stanisławowie. Wywody jego były mniej więcej takie same, jak wczorajsze wywody p. Millerowicza. W końcu odczytywano znowu rozmaite dokumenta.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Przed ślubem", komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. Występ p. Bolesława Ładnowskiego; jutro w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę „Nie igraj z miłością", sztuka w 5 aktach Musseta. Występ p. Ładnowskiego; w niedzielę „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira. Występ p. Ładnowskiego.

W przyszłym tygodniu kończą się w tym sezonie przedstawienia w teatrze hr. Skarbka, gdyż artyści dramatu i komedji wyjeżdżają na dwumiesięczny pobyt letni do Krynicy.

W tym sezonie teatr Skarbkowski będzie wewnątrz przerobiony i odnowiony, a przedstawienia rozpoczną się na nowo z dniem 1 września rb.

Z Warszawy donoszą: Bawi w Warszawie p. Franciszek Szubert, zasłużony dyrektor „Narodnego Divadla" w Pradze Czeskiej, który przybył tam z Petersburga. W przejeździe przez Warszawę dyrektor czeskiego teatru narodowego ponowił zaproszenie primadonny dramatu warszawskiego p. Heleny Marcello-Palińskiej, na szereg gościnnych występów w Pradze w repertuarze klasycznym i współczesnym na jesień.

Po drodze do Pragi p. Szubert wstępuje na jeden dzień do Krakowa, w celu zaproszenia całej trupy dramatycznej teatru krakowskiego na szereg gościnnych przedstawień w Pradze.

„Goplana" Żeleńskiego, która miała być śpiewana w operze praskiej w maju, odłożona z powodu niedyspozycji kilku solistek, z pewnością śpiewana będzie w jesieni, poczem opera czeska wystawi „Verbum nobile" i „Widma" Moniuszki.

W repertuarze komedjowym najpopularniejszym z autorów naszych, grywanych nad Wełtawą w przekładzie czeskim, jest obecnie Michał Bałucki.

Nakładem Macierzy polskiej wyszły dwa dalsze dziełka Bibljoteki Macierzy polskiej: nr. 3, O lesie i drzewach przypolnych, napisał Józef Brykczyński. Cena 10 ct. Nr. 4. O pogodzie, napisał Kazimierz Szulc. Cena 25 ct.

Zamówienia przyjmuje biuro Macierzy polskiej, Lwów, gmach sejmowy.

Izba sądowa.

Lwów 11 czerwca.

(Dramat rodzinny).

Podczas kiedy w wielkiej sali sądowej przy ulicy Batorego rozgrywa się ostatni akt miljonowego procesu i oskarżeni niezwykle sprytni i inteligentni jak Gumiński i Howurka sprawiają trybunałowi, prokuratorowi i ławie przysięgłych nie mało kłopotu swoimi wywodami cyfrowymi, w drugiej, mniejszej sali sądowej przedstawia się innej ławie przysięgłych zupełnie odmienny obraz. Jako obwiniony staje młodziutki gołowąsy wieśniak, Marcin Kowalczuk z Chłopiatyna w Sokalskiem, który w kłótni zabił swego teścia. Głos jego jest cichy i pokorny, a metoda jego obrony bardzo prymitywna, polega bowiem na samych niezgrabnych kłamstwach lub na tem, że oskarżony, idąc widocznie za radą doświadczeńszych chłopów, którzy miewali ze sądem do czynienia, ilekroć wskutek pytań trybunału znajdzie się w pułapce, odpowiada machinalnie: „nic nie pamiętam".

Marcin Kowalczuk mieszkał u swego teścia Matwijczuka, którego córkę Chemę przed 2 laty pojął za żonę. Dnia 19 października zeszłego roku przyszedł Marcin rano do domu i prosił teścia, aby mu pomógł we dworze młócić proso. Lecz teść mając gdzieindziej iść na robotę, odmówił. Z tego wywiązała się kłótnia. O co w niej chodziło, tego dojść trudno, dość, że za słowami zaczęły padać razy i Chema Kowalczukowa padła krwią oblana na ziemię pod ścianę, raniona śmiertelnie w głowę. Kto ją ugodził, czy mąż, czy ojciec, to pozostało tajemnicą, gdyż w izbie nikogo prócz tych trzech osób nie było. Bójka przeniosła się potem na podwórze; najpierw wybiegł z chaty Kowalczuk z łopatą w ręku i uciekał, za nim gonił jego teść, chłop ogromnie wysoki i silny, wymachując grubą laską leszczynową. Nagle Kowalczuk obrócił się w tył i uderzył teścia po ręce, a potem jeszcze drugi raz łopatą wywinął, zadając Matwijczukowi cios w głowę tak silny, że tenże padł z rozrąbaną i pękniętą czaszką. Zajście to obserwował z progu swej chałupy włościanin Chomiak.

Kiedy Matwijczuk zwalił się z nóg na ziemię, przerażony Marcin chciał instynktowo wstąpić do chałupy Chomiaka, aby nie mieć przed oczyma strasznego obrazu swego czynu, lecz Chomiak nie wpuścił go, mówiąc: „Człowiecze, coś ty zrobił, ja cię znać nie chcę." Na to Marcin: „Teraz mi już wszystko jedno." — „To twemu ojcu wszystko jedno, bo już nieżywy, a ty pójdziesz do kryminału" — rzecze Chomiak. Wtem o dziwo! olbrzymia postać Matwijczuka podźwignęła się z ziemi. Biedaczysko nie myślał już jednak o zemście, lecz powlókł się do krynicy i umył sobie ranę w głowie. Zawieziono go do lekarza do Sokala i tam dopiero umarł, a przed śmiercią zeznał, że jego córkę zabił Marcin. Również i Chema dogorywając wskazała na męża, jako na swego zabójcę. Mimo to Kowalczuk nie stoi pod zarzutem żonobójstwa, nie starczyło bowiem na to dowodów. Tak brzmi akt oskarżenia.

Podsądny przedstawia fakt w następujący sposób: Tatuńcio lubił pić i widocznie był tego dnia pijany, ale nikt po nim tego poznać nie mógł, bo był chłop bardzo silny. Pokłócili się naprzód o młócenie prosa, potem Chema przyniosła tatuniowi jedzenie i rzekła: „To siadajcie tatuniu i jedzcie." Wtedy Matwijczuk wpadł w złość i — tak opowiada — uderzył moją żonę po mordzie z całej siły. A żona moja była w odmiennym stanie. Porwałem się wtedy do tatuńcia, a on zaczął mnie bić. Na to żona krzyknęła: „Tatuńciu, za co mojego bijecie?" A on żonę rzucił na ziemię. Chema uderzyła się o sęk, wystający ze ściany i padła krwią oblana. Wtedy oskarżony chwycił łopatę i chciał teścia bić. Matwijczuk jednak zaczął go dusić i tak szamotając się, wypadli na podwórze. Oskarżony uciekał i nie pamięta już, czy uderzył teścia przypadkiem wskutek tego, że uciekając wywijał łopatą w tył, czy też odwrócił się i cios wymierzył. „Oczy mi zaćmiło i nic nie pamiętam."

Rozprawę prowadzi p. radca Koerber, broni dr. Loria.

Najciekawszą kwestją rozprawy było wyjaśnienie tego, kto właściwie zabił Chemę: Matwijczuk, czy Kowalczuk. Jeden ze świadków zeznaje, że Chema przed śmiercią opowiadziała, że gdy podczas bójki męża z teściem chciała obu rozdzielić, mąż niechcąco trącił ją o ścianę.

Tarnopol 19 czerwca.

(Usiłowane morderstwo).

Przed tutejszym sądem stawał jako oskarżony chłop Jakim Wilczyszyn z Żwiniacza, który w styczniu strzelił nad ranem przez okno do chaty kołodzieja Fr. Mazurkiewicza, mszcząc się za rzekomą kradzież 48 zł. z komory. Sąd skazał go tylko za gwałt publiczny na 3 miesiące więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 czerwca. Stan zasiewów ozimych z końcem czerwca był w ogóle zadowalniający; pogorszył się tylko trochę w Galicji i na Bukowinie. Zboża jare przedstawiają się mniej pomyślnie. Kartofle ucierpiały skutkiem posuchy i zimna.

— **Wiedeń** 21 czerwca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·91 do 9·95, na jesień od zł. 9·42 do 9·43; żyto na maj-czerwiec 7·75 do 7·80, na jesień od zł. 7·66 do 7·68; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·88 do 4·90, na czerwiec-lipiec od zł. 4·90 do 4·91, na lipiec-sierpień od zł. 5·10 do 5·11, na wrzesień-październik od zł. —·— do —·—; owies na maj-czerwiec od zł 6·06 do 6·08, na jesień od zł. 6·08 do 6·10; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 31·— do 32·—. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 21 czerwca. *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 9·39 do zł. 9·40; żyto na październik od zł. 7·54 do 7·56; kukurudza na lipiec od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 4·60 do 4·62, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·85 do 4·86; owies na październik od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień od zł. 12·90 do 13·—. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja mocna.

Program podróży ministra Rubera.

Minister sprawiedliwości dr. Ruber przybędzie do Lwowa w niedzielę 25 b. m. o god. 9 m. 21 wieczorem. W poniedziałek złoży wizyty szefom władz we Lwowie, następnie będzie udzielał audjencyj i zwiedzi sądy lwowskie.

We wtorek rano zwiedzi zakłady karne, następnie popołudniu o godz. 3 m. 31 wyjedzie do Szczerca, gdzie zwiedzi sąd tamtejszy, poczem powróci do Lwowa.

W środę zwiedzi sądy powiatowe w Chodorowie i Bursztynie i pojedzie do Stanisławowa.

W czwartek rano zwiedzi sąd obwodowy w Stanisławowie i udzielać będzie audjencyj, popołudniu wyjedzie do Kołomyi, gdzie zwiedzi tamtejszy sąd obwodowy, poczem pojedzie do Czerniowiec.

W piątek złoży w Czerniowcach wizyty szefom władz krajowych, udzielać będzie audjencyj, zwiedzi sądy, a popołudniu wyjedzie do Sadogóry.

W sobotę zwiedzi sądy powiatowe w Hatnej, Kimpolungu, Dorna Watra, w niedzielę w Suczawie sąd obwodowy, w poniedziałek sądy powiatowe w Ickanach, Hadikfalvie i Radowcach, we wtorek w Zastawnej i Kocmaniu, a popołudniu o godzinie 2 przybędzie z Kocmania do Zaleszczyk.

W środę po zwiedzeniu sądu z Zaleszczykach wyjedzie powozem do Tłustego, następnie do Czortkowa, stamtąd koleją do Kopyczyniec, a o godzinie 6 min. 10 przybędzie do Tarnopola.

W czwartek zwiedzi w Tarnopolu sąd obwodowy, o godzinie 11 min. 40 wyjedzie z Tarnopola i nie zatrzymując się już we Lwowie, odjedzie do Wiednia.

Sytuacja.

Wiedeń 20 czerwca.

Dzisiejszy *Neues Wiener Journal* donosi: W kołach polskich posłów krąży pogłoska, że hr. Thun znów ma zamiar wydać ustawę językową na podstawie paragrafu 14. Ustawa ta, która dotyczyć będzie tylko Czech i Moraw, zostałaby wydaną najpóźniej w sierpniu b. r., a więc ogłoszoną byłąby jeszcze przed zwołaniem rady państwa, które ma dla wyboru członków delegacyj nastąpić we wrześniu b. r. Notując tę pogłoskę zaznaczyć musimy, iż hr. Thun do tej pory nie uwiadomił o tym zamiarze ani komitetu wykonawczego prawicy, ani przełożeństwa klubu młodoczeskiego, a nie mówimy już o stronnictwach niemieckich, które z teraźniejszym rządem, przed zniesieniem rozporządzeń językowych, żadnej nie chcą mieć styczności.

Pogłoskę tę potwierdza zupełnie korespondencja wiedeńska, zamieszczona w monachijskiej *Allg. Ztg.* Otóż, jak pisze ów korespondent, układ zawarty między Thunem a Szellem zawiera ustęp, w którym hr. Thun przyrzeka poczynić wszelkie starania, aby tylko jak najprędzej uczynić parlament austrjacki zdolnym do pozytywnej pracy. Na umieszczenie w tekście ugody tego ustępu napierał głównie Szell. Banffy'emu zupełnie obojętnem było, jak się rozwijają sprawy w Austrji. Szell natomiast hołduje zapatrywaniom Deaka, który istnienie parlamentarnych stosunków w Austrji uważał za jeden z głównych punktów istnienia i rozwoju konstytucji węgierskiej.

N. W. Journal w końcu, cytując powyższe słowa korespondenta wiedeńskiego monachijskiej *Allg. Ztg.* zaznacza, iż nie wierzy w istnienie w ugodzie, zawartej między Szellem a Thunem, ustępu o staraniach gwoli uzdrowienia stosunków parlamentarnych w Wiedniu, gdyż nie przypuszcza, aby Szellowi zależało na reaktywowaniu parlamentu w Austrji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń 21 czerwca. Stan zdrowia cesarza znacznie się polepszył, tak, że wczoraj cesarz mógł już wstać z łóżka. Przedpołudniem przyjmował cesarz kilka osób, między niemi arcyks. Franciszka Ferdynanda, który wrócił z Monachjum. Zgodnie donoszą, że cesarz weźmie osobiście udział w uroczystości udzielenia biretu kardynalskiego nowomianowanemu kardynałowi Missji w d. 27 b. m.

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 21 czerwca. Stronnictwo liberalne i ludowe wczoraj odbyły posiedzenia, na których przyjęły przedłożenia ugodowe. Stronnictwo Kossutowskie postanowiło głosować przeciw nim i wnieść w izbie wniosek o uchwalenie, że Węgry mają utworzyć samodzielny obręb cłowy.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 21 czerwca. Dzisiaj o godzinie ½11 rozpoczęło się posiedzenie sejmu węgierskiego, na którym przyszło do obrad nad projektem ustawy, dotyczącej uregulowania stosunków cłowo-handlowych z Austrją, jakoteż wszelkich innych połączonych z tem kwestyj.

Pierwszy zabrał głos referent p. Rosenberg. Mowca zwacza tendencje separatystyczne opozycji i twierdzi, że ze stanowiska ekonomicznego uważałby to za wielki błąd, gdyby dotychczasowe stosunki z Austrją zostały zniesione.

Budapeszt 21 czerwca. W dalszym ciągu posiedzenia sejmu sprawozdawca podnosi, że przeciw odgraniczeniu cłowemu od Austrji, przemawiają także kapitalistyczne i finansowe interesy Węgier, oraz nieuregulowana waluta. Wzajemność Austrji zapewnia paragraf 14, największa rękojmia wszakże w tem leży, iż Austrja więcej jeszcze niż Węgry potrzebuje wolnego od ceł obrotu. Mowca zaleca przyjęcie omawianej ustawy. (Oklaski na prawicy).

Z kolei zabiera głos Franciszek Koszuth imieniem stronnictwa niezawisłych i zwalcza ustawę, bo ona nie sankcjonuje samodzielności gospodarczej Węgier, nie odpowiada artykułowi XII ustawy z r. 1867 i na szwank naraża interesy kraju. Samodzielność Węgier warto nawet materjalnemi ofiarami okupić.

Mowca wnosi rezolucję, wzywającą rząd do bezzwłocznego wdrożenia czynności przygotowawczych w tym celu, aby po upływie obecnego prowizorjum ugodowego t. j. z dniem 15 stycznia 1900 r. otworzona została granica cłowa między Węgrami i Austrją (Okrzyki *Eljen* na skrajnej lewicy).

Po krótkiej przerwie zabiera głos p. Komjathy.

Nowy gabinet francuski.

Paryż 21 czerwca. Bourgeois, który bawi w Hadze, jako kierownik francuskiej deputacji na konferencję pokojową, zatelegrafował do Louberta, że przybędzie dziś do Paryża w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 21 czerwca. Jak zapewniają, prezydent Loubet zamierza polecić Bourgeois'owi utworzenie gabinetu. Méline i Poincaré wystosowali do Ajencji Havasa pismo, w którem odpierają uczyniony im przez niektóre dzienniki zarzut, jakoby oni udaremnili misję Waldeck-Rousseau'a.

Paryż 21 czerwca. Większa część pism wyraża zdanie, że powołanie Bourgeois'a przez prezydenta Loubeta wywrze wielki wpływ na przesilenie. Natomiast zdania co do sposobu rozwiązania przesilenia są sprzeczne. Niektóre dzienniki sądzą, że Bourgeois zostanie powołanym do utworzenia nowego gabinetu, inne zaś twierdzą, że Waldeck-Rousseau, otrzyma powtórnie polecenie złożenia gabinetu.

Haga 21 czerwca. Bourgeois udał się wczoraj wieczorem, z powodu zawezwania go przez Loubeta do Paryża.

Paryż 21 czerwca. Bourgeois, który dziś rano tu przybył, udał się z Delcassém o godz. ¾ na 9 do pałacu elizejskiego i przez trzy kwadranse konferował z Loubetem, następnie zaś odbył dłuższą konferencję z Delcassém, Brissonem i kilku przyjaciółmi politycznymi. Bourgeois dziś jeszcze po raz drugi udał się do Loubeta, jednakże jest nader wątpliwem, czy przyjmie misję utworzenia gabinetu.

Z parlamentu włoskiego.

Rzym 21 czerwca. Skrajna lewica prowadziła dalej obstrukcję przez imienne głosowania. Wniosek prezydenta ministrów Pelloux, aby nazajutrz wziąć pod obrady zmianę regulaminu izbowego, po długiej dyskusji obstrukcyjnej, przerywanej często hałaśliwemi scenami, przyjęto.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 21 czerwca. Izba posłów przystąpiła wczoraj do pierwszego czytania przedłożenia o ustawowem oznaczeniu Wielkiego piątku, jako dnia świątecznego. Konserwatyści, centrum i Polacy występowali w duchu załatwienia sprawy tej przez izbę panów, inne zaś stronnictwa przemawiały przeciw niej.

Parlament zajmował się obradami nad projektem ustawy o ochronie przemysłowych stosunków pracy.

Rozruchy w Rumunji.

Bukareszt 21 czerwca. Agencja rumuńska donosi: Około 1500, częścią uzbrojonych chłopów usiłowało przedwczoraj wedrzeć się do miasta Slatina pod pozorem zaprotestowania przeciwko tamtejszemu wyborowi deputowanych, w którym przepadł, z powodu anarchistycznych wichrzeń wydalony z Francji, Bogdan Pitesti. Na wezwanie, aby się rozeszli, uderzyli chłopi na wojsko, rzucając kamieniami, bijąc kijami i strzelając z rewolwerów, przyczem wielu żołnierzy odniosło rany. Po trzech bezowocnych wezwaniach do rozejścia się, dało wojsko ognia najpierw w powietrze, a następnie do napastników. Wielu z napastników odniosło rany, kilku położono trupem. Potem nastąpił spokój. Sprawcy rozruchów, którzy zostali aresztowani, będą surowo ukarani. Śledztwo wykazało, że głównym podżegaczem do rozruchów był Bogdan Pitesti, który ubiegłej zimy był głową ruchu socjalistycznego. Rada ministerjalna zarządziła surowe środki ostrożności, celem zapobieżenia powtórzeniu się zaburzeń.

Zajścia na granicy serbsko-tureckiej.

Wiedeń 21 czerwca. *Politische Correspondenz* donosi z Petersburga, że ambasador rosyjski w Konstantynopolu, Sinowiew, otrzymał polecenie przyłączenia się do kroków zastępcy austro-węgierskiego w sprawie zajść na granicy serbsko-tureckiej.

Konferencja pokojowa.

Haga 21 czerwca. Subkomitet konferencji pokojowej dla rozpatrzenia konwencji brukselskiej, przyjął kilka drobnych jej artykułów wedle rosyjskich propozycyj.

Bastówki.

Berno morawskie 21 czerwca. Komitet fabrykantów tkackich ogłosił wczoraj komunikat, w którym stwierdza, że w strejku nastąpił zwrot o tyle, iż gdy dotychczas pod naciskiem agitacji żaden robotnik nie chciał powrócić do pracy, to wczoraj przeszło 100 robotników zgłosiło się do dwóch fabryk i podjęło na nowo roboty pod dawnymi warunkami.

Budapeszt 21 czerwca. Prezydent ministrów Koloman Szell przybył tu z posiadłości swej Ratoc.

Budapeszt 21 czerwca. W wielu miejscowościach rozmaitych komitatów spadły onegdaj i w niedzielę grady, które wyrządziły znaczne szkody w zbożach.

ROZMAITOŚCI.

Wybór prezydenta odbędzie się we wtorek. Komisja weryfikacyjna postawi na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej wniosek o unieważnienie wyboru p. Sprechera.

Z uniwersytetu. Dziekanem wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1899/900 wybrany został ponownie ks. profesor dr. Stanisław Spis. Dziekanem wydziału filozoficznego ponownie profesor dr. Szczęsny Kreutz, a medycznego prof. dr. Leon Maciej Jakóbowski, dyrektor szpitala św. Ludwika.

Ze sfer sądowych. Okólnik ministra sprawiedliwości do wyższych sądów krajowych, oraz prokuratorji państwa w Galicji i na Bukowinie, w sprawie bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w Galicji i na Bukowinie z władzami sądowemi rosyjskiemi, postanawia: Na podstawie umowy, zawartej w Petersburgu z rządem rosyjskim w dniu 5 kwietnia rb. — prawo bezpośredniego komunikowania się władz sądowych w okręgu wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie z jednej strony, z rosyjskiemi władzami sądowemi w Warszawie z drugiej strony, — zostaje rozszerzone także na sądy w Łucku, Żytomierzu, Kiszeniewie i Kamieńcu podolskim, oraz na prokuratorje państwa przy wszystkich tych sądach, dalej na kolegja sądów pokoju w powyższych okręgach, w końcu w sprawach tych okręgów także na izby sądowe w Odessie i Kijowie.

Na cześć Słowackiego odbył się koncert w Brzeżanach, urządzony przez tamtejsze stowarzyszenie „Przyjaźń." Odegrano scenę z „Kordjana" — niestety prawie przed pustemi ławkami.

Polityczna broszura. Pojawiła się onegdaj na półkach księgarń lwowskich broszura polityczna, napisana w języku niemieckim, wydana bezimiennie w Lipsku i Berlinie, nakładem firmy Fryderyka Luckhardta pt. „Polacy i misja koła polskiego w austrjackiej radzie państwa". Autor ukrywa się pod pseudonimem „polskiego męża stanu".

Defraudację w warstatach kolejowych wykryto w Nowym Sączu. Tamtejszy werkmistrz Juljan Winsch sprzedawał na swoją korzyść żelazo, powierzone mu dla użytku kolei. Szkoda wynosi około 1200 zł. Gdy naczelnik warsztatu dowiedział się o tej defraudacji i doniósł prokuratorji, Winsch uciekł w obawie przed odpowiedzialnością.

Z miasta. *(Usiłowane samobójstwo. — Udar sercowy. — Odpłata za nocleg. — Zguba 2700 zł. — Kradzież kucyka z wózkiem. — Czujny pies. — Matura z przeszkodami).* Wczoraj przed południem skoczył w zamiarze samobójczym z okna drugiego piętra realności przy ul. Gródeckiej l. 55 Marjan Baurowicz, czeladnik szewski. Upadłszy z takiej wysokości desperat wprawdzie śmierci nie poniósł, ale za to złamał lewą rękę w dwóch miejscach i stłukł sobie w niebezpieczny sposób lewą nogę i cały lewy bok. Baurowicza na miejscu opatrzyło pogotowie, poczem go odwieziono do szpitala.

Równie czynną była stacja ratunkowa w udzieleniu pomocy Katarzynie Szczepańskiej, kucharce p. Wędrychowskiej. Leżącą bez zmysłów na rynku wskutek udaru sercowego przyniesiono na stację, gdzie jej lekarz dyżurny po długich staraniach przywrócił przytomność. Co najsmutniejsza jednak, gdy wóz ratunkowy przywiózł Szczepańską do jej chlebodawczyni p. Wędrychowskiej, ta w żaden sposób nie chciała przyjąć w domu chorej, grożąc wyrzuceniem jej pościeli i. t. d.

Ładnie się odpłaciła za nocleg Zofia Dobrucka, przybyła z Wybranówki tu do Lwowa do swej znajomej Anny Łępickiej. Oto nad ranem zabrała jej z kuferka, znajdujące się tam oszczędności, nadto książkę towarową, z którą udała się do handlu Markiewicza i nabrawszy towarów na 10 zł. — znikła z tem wszystkiem bez śladu.

Tak samo znikły bez śladu Simchemu Silberowi, handlarzowi drzewa z Krystynopola, całe 2700 zł. setkami, które ten zgubił idąc ulicą Szpitalną.

Podobny los spotkał właściciela karego kucyka (kucyk miał białą gwiazdkę na czole i białe plamy na przednich nogach), którego mu skradziono wraz z wózkiem z realności przy ul. Kaźmierzowskiej l. 17.

Za to odzyskały swą stratę w postaci skradzionej im w nocy ze strychu bielizny, trzy panie, zamieszkałe przy ul. Mikołaja l. 15, a odzyskały ją dzięki czujności psa, należącego do stróża Bobika. Pies spłoszył umykających ze zdobyczą trzech rzezimieszków, ci tłumok olbrzymi opuścili, stróż go podniósł i oddał na policję, a ta wręczyła go poszkodowanym.

W mniej szczęśliwem jednakowoż położeniu znaleźli się wczoraj rano dwaj abiturjenci seminaryści, mieszkający przy ul. Domsa l. 1. Przy otwartem oknie poprzedniego wieczoru długo marzyli do księżyca o tej maturze, którą rano zdawać mieli, aż wreszcie zmęczeni układli się do snu, zapomniawszy przymknąć okno. Rano się budzą pełni wesela i radości aż tu z jedynej garderoby, którą pozostawili na krzesłach ani śladu — *nec locus, ubi Troia fuere* — i gdyby nie pomoc szczęśliwie nadeszłego kolegi, który im jakoś zapasami z własnego składu pomógł, musieliby dzień egzaminu przeleżeć w łóżkach.

Nowa rewizja. W administracji *Kurjera Warszawskiego* odbyła się ponowna rewizja. Donali jej żandarmi i prokurator, którzy w księgach rachunkowych przedewszystkiem szukali, jakie pretensje i wogóle pieniądze wypłacono osobom mieszkającym w Petersburgu.

Wiadomości giełdowe.

(fr.) Nastają znów ciężkie czasy dla spekulantów giełdowych, zwłaszcza dla takich, którzy operują na zwyżkę, a innych nie ma prawie obecnie na tutejszym targu. Jestto zaiste dosyć dziwne zjawisko, że stosunek graczy, spekulujących na zwyżkę, do tych którzy operują na zniżkę, ma się przynajmniej tak jak 10 : 1. — Spadek dzisiejszy graniczył chwilami z paniką, wynosił bowiem w niektórych walorach po kilkanaście reńskich. Ostatecznie utraciły alpiny 9 zł., praskie akcje żelazne 16 zł., akcje towarzystwa żeglugi na Dunaju 25 zł., tramwajowe 12 zł. — Spadek w akcjach bankowych i kolejowych wynosił od 3 do 8 zł. Także renty obniżyły się dotkliwie. Powodem tego gwałtownego spadku jest oprócz podwyższenia stopy procentowej w Berlinie, także zapowiedź złych urodzajów na Węgrzech, gdzie rdza czyni podobno wielkie spustoszenie w zbożu. Skutkiem tych wiadomości podniosły dziś ceny zboża o 30 do 40 ct. na centnarze.

Wiedeń 21 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 354·50, Akcje węg. Zakł. kred. 383·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 314·—, Akcje Laenderbanku 236·—, Akcje Bankvereinu 272·75, Akcje Bodencredit 465·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·25, Akcje kolei południowej 68·50, Akcje tramwajowe 478·—, Akcje kol. Elbethal 362·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 287·—, Akcje alpiny 233·—, Akcje Rima Muranji 300·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1248·—, Akcje fabryki broni 204·—, Akcje tureckie tytoniowe 139·60, Oblig. węg. indem. 95·15, Renta majowa 100·15, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 96·10, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 63·—, Marki 58·95, Ruble 127·½.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Milewski z Rosji. S. hr. Starzeński z Wołynia. N. Rosicka z Bukaresztu. H. Zawrzel z Czerniowiec. Dyrektor F. Fliegel, C. Prudames, J. Derfield z Wiednia. M. Aywas z Śniatyna. B. Czaykowski z Kowalówki. T. Stryński z Krakowa. T. Sroczyński z Jasła. E. Rayel z Krogulca. J. Piotrowska z Kijowa. M. Bezobrazoff z Petersburga. Dr. E. Kempler, F. Kowarski z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Popowca. M. Zaremba ze Znamienia. W. Pieniążek z Lipnik. L. Dąbski z Jasła. W. Żebracki z Sambora. R. Adamski z Bóbrki. Br. Loewenstein z Wygody. Hr. Łączyńska z Rosji. Porucznik Köhler z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(36)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— A! — rzekł — jakże mi smakować będzie ten chleb czarny, który mi podajesz matko, ze słowami przebaczenia... Gdybyś wiedziała, jakim chlebem karmiłem się od kilku miesięcy... jaką on zaprawny był goryczą ten kęs, odebrany innym.

Matka poddawała mu posiłek mówiąc:

— Jedz, mój synu... Ten chleb uczciwie był zapracowany. Nie trać odwagi. Kiedy Bóg tchnął w serce twoje żal za grzechy, więc ci przebaczy w miłosierdziu swojem. Nie upadaj na duchu...

Pomimo głodu Iwon z trudnością zdołał przemódz się, aby zakosztować twardego kołacza. Po chwili wstali od stołu i zasiedli obok siebie przy kominku.

— Już późno — rzekła po chwili Bretonka. — Dziewiąta bije na wieży...

Istotnie sygnaturka kościelna rzucała w mgliste, nocne powietrze, regularne i smętne dźwięki, które jesienny wicher niósł daleko. Iwon powstał z miejsca. Wtedy matka milczącym ruchem dłoni wskazała mu zawieszony na ścianie krucyfiks, ku któremu tyle razy zwracał dziecięce swoje spojrzenia. U stóp krzyża przytwierdzoną była muszla ze święconą wodą, w której rano i wieczór pobożna Bretonka maczała palce, ufając, że jej moc cudowna ochroni ją od snów bolesnych i od natarczywości pokus szatańskich. Anna Marja zdjęła krzyż ze ściany i milcząc podała go synowi. Iwon mimowoli ugiął kolana przed obrazem Zbawiciela i zapomniane dawno słowa pacierza wypłynęły mu na usta. Powstał mniej przygnębiony i w staroświeckiem łożu, osłonionem wzorzystą perkalową kotarą, poraz pierwszy od wielu miesięcy zasnął snem spokojnym.

Nazajutrz wicher ustał, a Iwon podszedłszy do okna począł się przypatrywać dzikiemu i pustemu wybrzeżu, które nie było jednak pozbawione smętnego uroku. Słuchał szumu fal i uśmiechnął się do kamiennej strzałki, zakończającej kościelną wieżyczkę, rysującą się na ciemnem tle nieba. Zasłona mgły porannej zaciemniała widnokrąg, a morskie ptactwo szeleszcząc skrzydłami, wisiało w powietrzu, ponad tą wielką samotnią morza i ziemi. Bretonka, uporządkowawszy izdebkę, cicho podeszła do syna i zaczęła się w niego wpatrywać. W tej męskiej, pięknej twarzy, o dumnem spojrzeniu, odnajdywała rysy dawnego swego dziecka. Tak, to samo czoło rozumne i szlachetne, choć dziś zasępione troską; te samy oczy pełne niegdyś blasku, a dziś zapadłe i ponure.

— Gdyby się uśmiechnął, zobaczyłabym ten dawny doleczek na jego twarzy — myślała w duchu matka. — Ale on już się nigdy śmiać nie będzie; sumienie jego obciążone jest zbyt wielką winą!

Naraz, jakby tknięta nową myślą, rzekła do niego:

— Ależ biedne ty moje dziecko, nie możesz przecie pozostawać w tym stanie śmiertelnego grzechu! Musisz skruchą i spowiedzią zmyć winy twoje... Pójdź ze mną do kościoła... do tego, w którym otrzymałeś chrzest święty... Nabierz otuchy synu! Pomnij na nasze bretońskie stare przysłowie, które mówi: Niewinność to kropla wody, skrucha to ocean.

W spojrzeniu wieśniaczki była taka porywająca siła przekonania, że czerpała ją chyba z nieba, ku któremu oczy jej zwracały się częściej niż ku ziemi.

— Pójdź ze mną do kościoła, dziecko moje — nalegała łagodnie. — Zbliż się do świętego trybunału pokuty, a tam odzyskasz spokój duszy. Jak syn marnotrawny będziesz mógł powiedzieć sobie: — Zgrzeszyłem, alem się upokorzył i Bóg uczynił nademną miłosierdzie swoje.

Iwon wahał się; duma jego buntowała się przeciw temu aktowi pokory.

— Czego lękasz się? — ciągnęła dalej matka. — Sługa Boży zna wszystkie nędze ludzkiego serca i umie współczuć niedoli grzesznika. Choremu nie godzi się stronić od lekarza.

Mówiła w bretońskiem narzeczu, śpiewnem i słodkiem jak pieszczota, a Iwon, który długo sądził, że pobożność idzie tylko w parze z ciasnotą pojęć, wzruszony był pomimowoli cudami miłosierdzia i dobroci, jakie uczucia religijne wzbudzają w sercu ludzkiem. Ta prosta wieśniaczka, która nigdy nie czytała nic innego, prócz ewangelji i książki modlitewnej, zadziwiła jego, który czerpał u wszystkich źródeł mądrości ludzkiej i porywała go siłą głębokiej wiary swojej... Pod wpływem udzielającego się zapału, czuł, że resztki dziecięcych wierzeń jego, pogrzebane gdzieś na dnie duszy, ożywiają się na nowo i jak iskra tlić zaczynają pod popiołem... Bo wiara, wszczepiona mu przez pobożną matkę, nigdy całkowicie nie wygasła w jego sercu, choć usiłował zgłuszyć ją sofizmatami. Matka zaś widząc, że się waha jeszcze, nalegała coraz goręcej, obejmowała go kochającem ramieniem, tuliła z siłą do piersi, w której gorzał ogień miłości i poświęcenia. Błagała:

— Chodź, synu mój... choć, prosić Boga o przebaczenie!...

Wobec tej wiary, która góry zdolną była przenieść, Iwon uznał się za zwyciężonego.

I szli razem obok siebie w milczeniu, wzdłuż piaszczystego wybrzeża, słuchając łoskotu fal odbijających o skały. Weszli do ubogiego wiejskiego kościółka, który pusty był o tej porze; tylko staruszek proboszcz siedząc w cieniu, w konfesjonale, pocichu odmawiał swój brewiarz. Iwon przykląkł przed ołtarzem na kamiennej posadzce, zużytej przez kroki pobożnych pielgrzymów i z głową ukrytą w obu dłoniach, trwał długo w gorzkich myślach. Czuł teraz, że jakąś cząstkę dziecięcego swego serca zostawił w tej ubogiej świątyni Pańskiej, u tego ołtarza, przed którym tliła się kolorowa lampka, pod tem sklepieniem zasianem gwiazdami, ku którym oczy jego tyle razy zwracały się z podziwem. I wszystkie te rzewne i święte wspomnienia jego niewinnego dzieciństwa tłumnie wracały mu dzisiaj, przejmując serce nieznaną słodyczą.

A matka, klęcząc obok syna, wpatrywała się w niego z nieskończoną miłością, jakby potęgi swego uczucia i polotu swojej wiary użyczyć chciała zbłąkanej duszy, która nie miała siły wyrwać się z krępujących ją więzów grzechu. Podczas gdy serce jej całe wznosiło się ku Bogu i aniołom stróżom w żarliwej modlitwie za grzesznikiem, Iwon czuł budzący się w głębi duszy głos sumienia, który wstrząsał całą jego moralną istotą. I naraz potok łez palących, skruchy i żalu, trysnął z zeschłych powiek, a powstawszy z miejsca, chwiejnym krokiem rzucił się do stóp konfesjonału.

W dwie godziny później, matka i syn wracali do chaty. Czoło sędziwej kobiety promieniało radością.

— Iwonie — mówiła — synu mój, Bóg ci przebaczył, ale powinieneś teraz zadosyć uczynić za winy swoje. Czy chcesz, abym ci powiedziała, cobym uczyniła na twojem miejscu?

— Mów, matko.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·06*	6·46	10·31
z Podwołoczysk (Głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01
„ na Podzamcze	3·41	8·21	2·56*	5·51	10·44
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16	
z Jarosławia		11·51			
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·31	2·26*	6·56	10·46
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46
z Bełzca				6·31	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31	
z Zimnej Wody 7.46 r °	6·36	9·36	11·51	6·46	10·31

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·11	2·31*	7·56	11·46
„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·08
do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
do Jarosławia				6·01	
do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·21	3·21*	6.57	11·16
do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
do Bełzca		10·46			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·26††	3·51	7·26◆	9·11§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	6·26°	10·46	4·02°	7·46	
do Zimnej Wody 3·56 °	4·46	9·21	6·01	7·16	11·26

PRZYCHODZĄ do Lwowa (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. } Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl. { (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.